



białoruskich, mieszających do ZLP niema pieniędzy na honoraria.

Przed laty przy ZD BTRK istniało Koło Naukowe, które wydało przy Białostockim Towarzystwie Naukowym trzy zbiory prac. Wydanie czwartego tomu zablokowano, ładając przetłumaczenia go na język polski. Argumentowano zbyt kiepskim roszczeniem się zbiorów w języku białoruskim. Rychno wyszło na jaw, że poprzednie tomy rozsądku się jak woda.

W 1966 roku na marginesie wydanego "Białoruskiego Almanachu" we "Współczesności" pisano: "... cały ciężar odpowiedzialności za rozwój ojczystej kultury wśród ludu białoruskiego, zamieszkującego w dzisiejszej Polsce, spada na młodych. Jak sobie radzą z tą odpowiedzialnością niech ocenia odbiorcy ich twórczości - ja myślę, że nieźle. Sądzę, że nieźle, ponieważ treści zawarte w ich twórczości, nie mając w sobie nic z nacjonalizmu, zaświadczały w sposób wzruszający o tym ogromnym przywiązaniu do ojczystego języka, do ojczystej ziemi i jej ludzi, jej krajoznawcy, jakie było i pozostaje źródłem prawdziwego humanizmu."

Białoruscy pisarze i poeci krytycznie oceniali swoją twórczość i jednocześnie skarżyli się na krytykę polską w "Twórczości" w 1967 roku: "We wszystkim tym, co piszemy i usiłujemy drukować, jest zapewne wiele wyuczajnej anatoreczczyzny i zaledwie czeladniczej, a nie mistrzowskiej roboty. Niestety, nam z bliska trudno to spostrzec, zaś krytyka literacka albo pomija nas milczeniem, albo zbywa okolicznościowymi "poklepankami", że dobrze, że ładnie itp."

Przed wojną białoruski intelektualista, poseł, uwięziony czekając na proces literarzy w Wronkach arcydzieło literatury polskiej "Pana Tadeusza", po to, aby przybliżyć dzieło swojemu narodowi.

Redaktor wileńskiego "Słowa" - Stanisław Gat-Mackiewicz - pisał o nim wówczas: "Poseł Taraszkiewicz to ideowy, czysty człowiek, wychowany wśród kultury polskiej, Polak z obyczajów itd., itp., szanując go i uważam, że jako zbrodniarz przeciwko ludzkości, jako bolszewik i szpieg wart jest szubienicy".

Mecenas Kaganiewicz Świerowski, obrońca Taraszkiewicza podczas procesu ubolewał: "Taraszkiewicz był ogniskiem wielkich sił duchowych i on te starby mógł przynieść Polsce nie w ofierze, nie w damnie, nie w postaci kornego daru poddanego, lecz na podstawie równowartościowej wymiany. Lecz zamiast harmonii, zamiast wybaczenia sobie różnic, wynikających z ośmiennego charakteru obydwu narodów, oż mamy? Mamy demagogię, nienawiść szowinistyczną, traktowanie Białorusinów jako obywateli drugiego rzędu..."

W Polsce przekład Taraszkiewicza "Pana Tadeusza" ukazał się w znakomitym wydaniu "Pojezierza" z drzeworytami Andriejczaka, w 1984 roku.

W Białowieży istniało przez kilka lat, założone w latach sześćdziesiątych, Białoruskie Muzeum Etnograficzne. Gromadzone przez wiele lat eksponaty w pewnym momencie rozparcelowano do do innych muzeów, argumentując brakiem fachowej opieki ze strony BTRK. Zespół estradowy "Lewonicha" rozwiązano pod pozorem braku etatów instruktorskich w MSW /BTRK podlega MSW/. A do tego zespołu nikt nie dokładał. Zespół na siebie zarabiał występami.

W latach siedemdziesiątych zredukowano do prawie symbolicznej skali szkolnictwo białoruskie w szkołach podstawowych. Ministerstwo Oświaty i Wychowania wprowadziło obowiązki, dla rodziców posyłających swoje dzieci na naukę białoruskiego, składania własnoręcznych deklaracji na piśmie co roku przedkładać chęć nauki dzieci. Lekcje te, w większości szkół, w rozkładach zajęć umieszczano na końcu. I po paru latach były rezultaty.

Chłop białoruski na wa krwi bojaż przed wszelkim podpisywaniem papierków.

O tym wszystkim i o wielu innych sprawach białoruskich dowie-

dział się Jan Dobraczyński na spotkaniu siódmego sierpnia w Bielsku Podlaskim z przedstawicielami ZG BTSK. Słuchali tego przedstawiciela władz wojewódzkich w Białymstoku.

- To są dla mnie nowe i bardzo ciekawe rzeczy - odpowiedział Jan Dobraczyński. Proszę napisać o tym wszystkim do Krajowej Rady PRON.

- Powiedziałem na tym spotkaniu - przypomina Aleksander Barczewski, przewodniczący ZG BTSK - że będzie wielkim nieszczeniściem dla Białorusinów, jeżeli nikt z naszych przedstawicieli nie znajdzie się na liście kandydatów na kandydatów. Reakcji władz wojewódzkich na to nie było.

Pisarz polski, na nie tak dawnej naradzie w Komitecie wojewódzkim w Białymstoku skarżył się, że trzeba wreszcie stanąć w obronie mniejszości polskiej, która znajduje się na Białostocczyźnie.

Jeden z moich białoruskich rozmówców<sup>opowiadał</sup> zdarzenie z białostockiego autobusu miejskiego.

Mocno podchmielony "dżentelmen" ustąpił miejsca stojącej kobiecie w autobusie. Ta podziękowała i usiadła. A on do niej głośno, tak, żeby wszyscy słyszeli: "- Ustępuje pani miejsca, bo jestem prawdziwym Polakiem. A musi pani wiedzieć, że w Białymstoku niewiele jest prawdziwych Polaków. - Cicho, uspokój się - mówią mi koledzy. - Co cicho, przecież wiem dobrze, że w Białymstoku mało jest prawdziwych Polaków - upierał się "dżentelmen".

Kto zatem mieszka w Białymstoku? Ile, na przykład, jest w tym mieście "prawdziwych Białorusinów"?

- To kwestia świadomości - mówi Sokrat Janowicz, z którym spacerujemy już trzecią godzinę po białostockim pięknym parku.

Moje obliczenia - opowiada Janowicz - co prawda niesystematyczne, a raczej "archeologiczne" wskazują na to, że w Białymstoku jest około 50 tysięcy Białorusinów, a na całej Białostocczyźnie 200 tysięcy. Przy czym bardzo ciekawie rozkłada się środowisko białoruskie w Białymstoku. Stare dzielnice zamieszkuje najwyżej 5 procent Białorusinów, wille na obrzeżach miasta nawet 40 procent, a w niektórych blokach z wielkiej płyty około 50 procent to Białorusini.

W ZG BTSK przy ulicy Warszawskiej w Białymstoku prowadzi mnie do tablicy, na której są wykalgigrafowane dużymi literami następujące słowa Wojciecha Jaruzańskiego, wygłoszone w Sejmie: "Cenimy i szanujemy wkład mniejszości narodowych do naszego życia, naszej kultury. Pragniemy, aby wszyscy, którzy żyją na polskiej ziemi, mieli pełną możliwość rozwijania swojej odrębności, oraz trwałe miejsce w strukturze współczesnej Polski".

- Właśnie opublikowana niedawno lista kandydatów na kandydatów w Białymstoku świadczy o zaprzeczeniu tych słów - mówią mi.

Kilka lat temu przewodnik oprowadzał wycieczkę z kraju po Białowieżę. Zobaczyli żubry, puszcę, rezerwat. Na zakończenie wycieczki oprowadzający poprosił o pytania. Jedna z uczestniczek nieśmiało zapytała: "- Słyszałam, że podobno tu mieszkają Białorusini. Czy można byliby zobaczyć żywego Białorusina? Jak on wygląda?"

- O tak - przy tym przewodnik wskazał na siebie.

Michał Bołtryk

Artykuł był napisany statnym współpracownikiem wiadomości tygodnika "Przegląd Tygodniowy". Cenzura nie przepuściła go do druku. W wyniku czego, autor artykułu, był wymuszony pakiem redakcyjnym. Publikacja bez wiadomości zgody autora.

x/ - Niema u Bielsku liceja z białoruską nową nauką, a tylko z białoruską nową jak przedmiot.

# Pro što dumaje diat'ko

- Ot, sidžu ja na porozi svije chaty odveduorkna... i tak sobie dumaju, i dumaju! ...I usio menš i menš - penizaju s toho, što na siom švijeći tveryćie.

To-ž pobašte sami, šče-ž ne tak dauno - hospodarom ja byū! U sebe j na svojuom! ...Tut, de j znoj bat'ko - nebueščyk. I diješ, ... a j pradiješ - byvašo - pro jakoho, to ja ūže j ni-šoho ne pometaju. - Osipom, zdejecie joho zvali?

Nu, a teper, bašte ludkove, jakaja obida na staryja lijeta šočoviska apostihka... Uatydnio j hovoryti: rencietom staū. ...A kob vony byli sprutiliš! Ot, i vydumali!...

Ciože žycie znaū ono tuolki odne: robota, ...to j robota. Z-za jakoi, to často j koba ūterti ne bylo koli. A šče j za di-iamy jakimiš viječno treba bylo tiahatiš. ...To ū Hajnouka, to znoj u Bielsk, a nekoli, to až u Biłostouk prychedikoš vočotytiš. Jak zhaneš, byvašo, plucha na dvorye, što j sobaki ne vyšeneš, a ty tiahniš čohoš tam na kuneš švieta. Furmankou, a to j piš-kom neraz. Usiak prychedikoš, šče to ne bylo tohdy pekessuū, jak teper. ...Ot, vyhodu majut teperyšni lude! Siadeš sobie, byvašo, i teba veze, jak jakohoš pana. Aby ono tuolki ūliečti združū.

Popotiahaušia - nebuejš - a to za sušnikom, to znoj za goš-diamy jakimi... Use-ž čohoš tam treba bylo.

Najbouiš odnak, to z tymi paperymi. Po užendach usiakich. Tut, to šče bajkavato, to to-ž perevažno mašy lude teper skrzež poukazili. Choš to vony j užendniki, ale to ūže ne toje, byvašo, što perez vajnoju. Inakšy tohdy byli tyja užendniki... Nu, a j teper, choš to vony šče j ne vešli rozpanieli usio-ž taki mobut nadoješti... Nu, a ūže najhuorš u tcom Biłostoci, de na ččo-viska diviliš jak na jakoješ divo... To j tak vony zašatvlali, tyja panusi. Ot, aby ono ččovicka za dvory vypchnuti. Štoš tan, byvašo, po puolsku burmoče puš neson, ... abo to usio pojmaš. Nu, s dopytuvatiš, to strašnovo, bo-ž jak ne vorkono... j sidit čohoš nabzdyčyščyš. A, bo-ž to ččovicka, čoho vona takaja zhucona? Hruon tam ije viedaješ... ošis, byvašo, jak jakije prydu-rak, šapku mneš u rukach... i tak avto-ž dumaješ: Cy to ja može štoš ne tak skazaū, ne tak stupat' šče, zdejecie usio jak sije-duje... To-ž i šapku znaū i soboty vyter i "dšindobry" toje skazaū... Ale, de-ž tak takuoš dohod's. Usadit mneš u tyja svoje papory... j ūže ččovicka jak by j ne bucyt. Ot, i vošil! Mnucho tut z takou nazakatvlaješ.

Sidžu, sidžu, ... kotory to ūže deš, tak sereš bišcho dnia... na kauci, jak toj okorok... i čohoš dožydaju. I ūse ono dumaju i dumaju...

Vone to j nabyto na kiepsko... Tych paru brošy dadut, choš to j ne vladomo za što. Za tyja ichni brošy, praiše, ne rozbazyryš-sia, ale šče pokamiš na toj kusok chliaba chvatit. A, bo-ž to buoš ččovickovi treba? Z toho behactva, to ono rozpusta ūsiaka...

Nu, ale usio-ž taki obidno ččovickovi... j ne vynosimo smutno, tak bez dieša nijakoho sidieti. Tiažko na dušy jakoš zrobičoš, nože to vone od tych rozduuu... Apetit odobraše, a j son deš propaš...

Bo j napraždu, pobašte sami, to-ž ja dvoch synuoš vyhodovaū, a na staroš usio-ž taki odnomu pryščkoš zostati... Deš u švijeć potiahliš, poneše ich vidno licho. Velmi-ž to ūže musit tymi pa-nami zashotijekoš iz byti... Poženilisia s polaščkami, to j sami ūže na polakuoš tych poperoblališ.

Byvašo, kotoryš pryješe, choš to vone ūsio teper šteraz ra-diej i radiej.

Tak na joho dišlusie, sčuchaju jak dožboče s tojeju svojeju penizioju j dumaju: šy-ž vuon, to aby naprečno znoj syn, by ono



mnie štoś takoj pryśnikoś?

Nu, a tyja ūniki, jakija mene "dziadka" obzywajut i štoś tam sočopajut po swojemu, abo-ž to ich tak pojneś srazu? I jakija-ž tam wony moje ūniki? Ot, ūžaki jakijaś posawodiliś, to j hodi! I pro što mnie z imi haworyti, to j po jakomu? Po puolśku ne ūmieju dobre, a to j ne choćećcia na staryja lieta, jak tak sobie komati.

A kob wy posłuchali, jak ich penazywali, nu, tych moich ūnukeń nibyto. Tak jakoś komedno, što j zapametaťi tjažko. Nu, wone to ūže velmi po puolśku. - Pše... Pšemok, ūy može Pšemok, a dieŭčynku, to zdajećcia - Jedytka. Kuolki žyru na siuom świetli, to šče j ne ūm, kob ditia moźna byćo tak nazwati. Do šoho-ž to poŭnočne, ūy to ūže treba... ono tak wydumuwati ūsie, jak u tuoj telewiziji.

Taja pańska Puolśka, choc to wone teper kaźut nibyto j ne pańska, a ūsie-ž taki zavoroźyja, jak oihanka jakaja, to j wysmektaja dušu chłopciam moim, by pijańka jakaja.

Cy-ž tut, to ūže ne moźna byćo žyti? - Nie, poneaśa kudyś! To-ž i zemla ū mene bajkowata; i pasowoho kusek pad liemom. A j budynki, šče nišocho sobie. ...To-ž staraŭsia!

Cieže žycie ne doidať, ne dosypať; choćcieŭ kob jak u luđi byćo. Damaŭ, synam pokinu...

A tyja syny, bašče, lohkoho chlieba im sachetiećcia. Poroz-izdaćcia do tych swoich škołu, ot i woźmi. A ty staryj, jak sobie choćeš. ...Ot, jakaja obida!

A jakija-ž tam tyja pany = ich mohut byći? Ot, puđpanki na ūkuoŭ laści, to j kuolki. To-ž, jak koliś pryjechaŭ toj mahister, ūy jak tam jomu? ...To-ž ne mieŭ i zašto nazaďo vermitiś.

Howoruj jomu: synku, opometajś pokuol šče ne puzno! Budeš hospodarom, u sebe j na swojuom! Neŭželi tobie tam tak sołodka ū tuoj Puolścy? To-ž ja baču! Ty mnie ne wuśiś i nišocho haworyti. I jak, što ne dać Bože. U tuoj Puolścy - pereworot, abo dawiadaćcia, što ty ūsie-ž taki ne Polak! To j hołowu moźes tam położyćti, to-ž wieďaješ synku jak wony nenawidiat nas ruśkich. Ab-ž to maźo naŭnych tam propaťo - bez sliedu nijakoho? Naŭnych tut šče pokamiś kuolś, to j oberonitiś mohli-b šče jakoś. Nu, a j swisty tut to ne za horami... To-ž zhižniti nam šče chiba ne pozvolili-b.

Nie, de-ž tam, i slichati ne choćcieŭ. Pokrutiŭsia, pokrutiŭsia, jak kuot = saćom ...toŭ poper.

Dumaju, tak sobie, kob choť piśmo jakoje, čas od času, tych paru skuoŭ napisať, ale de-ž tam... Koliś ono odkryťka - "podrovlonia" jakijaś z-za hranici, šče jak byť studentom, bo teper to nawet i toho nama što ždati.

Tut u mene zemla, nabuoŭś, dohledžana jak slieduje. Každy kameś vytiahaŭ swoimi rukami, ... i sto-ž, pryśkoś kužym oddati; koli ūže byćo do toho doŭžo, što j ne zdžaŭ konia zaprehōy.

Paheer pereniaŭ, ostu nasiejali j roste jak durnyj. Ot, hospodary jakija, = z šoho-ž chlieb wony dumajut jesti? Jakijaś naśalniiki ono ū paparach wieďno štoś tam piśut, a toľku to nijakoho ne wiďno. Cy to skruoŭ u Puolścy takija poradki, ūy ono ū nas zawodiat takija?

Oj, penazykali lintiajuoŭ i obibokuŭ usiakich. Porabadyčuwany ūsie j ono mondraćcia, = robiti to ūže j nema komu.

Do naŭcho ūołowicka to ū ich nikoli ne byćo pošny... j ne bude! ...Wiadoćmo, pany! - Wony, to ūas takija byli.

Zatopćat nas bez nijakoi pošady, a cerkwy, to ūže chiba ne kostioły popererobljajut. Kuorko j dumati pro toje!

Cy-ž to ūže nema dla nas niskou ratunku? Cy to kunes maje byći z nami?

Ne naŭdyliś my wiďno swoho sberehati j tomu to chiba doła nam takaja pryka, za brychi jakijaś! U hantbi takuoj dion oetatniak

pryścisł dożydati.

Wiśtyper & Kryścia, 1984 r.

-----  
Anonimny tvor, napisany na padlańskaj bavoroy - taw. białka-  
hajnaŭskaj. Paŭyraŭsie letam i vosieniu 1985 h., pierawaŭna ō  
vidzie maŭnapapŭnych kopiŭaŭ.

### V y k a z

miejscowości zamieszkałych przez ludność białoruską w regionie  
białostockim, których nazwy uległy wypaczeniu wskutek niefrasob-  
liwie przeprowadzonego zapisu polskiego do użytku oficjalnego.

1. Juszkowy Gród /własnonazwa: Juškaŭ Hrud/. Drugi człon naz-  
wy, Gród, powstał wskutek fałszywego odczytania białoruskiego  
oryginatu H r u d, t.j. wzniesienie śródpolne lub śródbiegiełne,  
nigdy zaś - gród czy grodzisko. Proponowana poprawka brzmiałaby:  
Juszkowy Hrud.

2. Klejniki /własnonazwa: Kleniki/. Wstawienie litery "j"  
przed "n" nieskutecznie kojarzy etymologię z pewnością tej miejsc-  
wości z desygnatem "klej", gdy tymczasem ona ma związek z czyn-  
nościami obróbki ciesielskiej drewna.

3. Topilowce /własnonazwa: Tapiłaŭcy/. Nazwa nie jest posho-  
dzenia odmiennego, = tym wypadku od imienia Topil, lecz nawią-  
zuje do - topieli, topieliska, taglar, taglania się etc. Propo-  
nowana poprawka brzmiałaby: Topilowco.

4. Dziewiczy ług, Kozłowy ług /własnonazwa: Dziewioŭy łuh,  
Kazkoŭ łuh/. W tym wypadku także również dotyczy drugiego członu  
nazwy oficjalnej polskiej, mianowicie Słowy "łuh", t.j. łąka  
lub po staropolsku - łęg. Ponieważ przełata polski tutaj nie  
miałby sensu, należy poprawić nazwy tych miejscowości z zasto-  
sowaniem formy "łuh" /Dziewiczy łuh/. Pozostawienie owego "ługu"  
kojarzy się z terminem chemicznym /np. ługi i kwasy/, = prowa-  
dzi do absurdalnych nieporozumień.

5. Sotipol /własnonazwa: Piarejma/. Jak i w przypadku Świązi-  
łóWKi o własnej nazwie Planty, posłużono się nazwami dawnych  
dworów wielkocobszarowych, będących w posiadztwie tych wsi, nieja-  
ko narzucono tym wsiom nazwy obiektów, po których już dawno  
wszelki ślad zaginął. Należy przywrócić nazwy własne tym miej-  
scowościom, t.j. Piarejma, Planty.

6. Chomontowce /własnonazwa: Komataŭcy/. Obecna, poniekąd  
obraźliwa nazwa oficjalna tej miejscowości powstała prawdopodob-  
nie wskutek pozostałości leksykograficznej z dawnych wieków,  
kiedy to przez powszechne stosowanie łaciny dźwięk "k" notowano  
"ch". Etymologia nazewnictwa Chomontowiec pozostaje w związku z  
litewsko-żmudzkim osadnictwem w tych stronach, wchłoniętym nas-  
tępnie przez żywioł białoruski, konkretnie zaś należy łączyć ją  
z nazwiskiem Komant, Komat /vide: bliskie uroczysko Śródleśne  
Komatanezczyzna, od rzecz. Komat/.

7. Grabarka /własnonazwa: Hrabarka/. Nazwa wytworzyła się  
niewątpliwie od białoruskiej formy "hrabar" czyli ten, który wy-  
konuje roboty ziemne, zbliżone do dzisiejszego pojęcia melioracji,  
/"hrabarka" wskazuje na rodzaj żeński, kobietę trudniącą się tym  
zajęciem/. Polska zaś nazwa tej miejscowości nawiązuje skojarzenia  
m... grabarstwem, grabarzowaniem, grabarzem, co jest oczywistym  
nieporozumieniem. Proponuje - Hrabarka.

8. Tania /własnonazwa: Tajnica/. Spolszczenie jest bezsensow-  
ne, gdy tym czasem obodzi o miejscowość, której nazwa wytworzyła  
się od pojęcia tajemniczości (tajemnicy, tajemności). Proponuje się  
przywrócenie jej nazwy oryginalnej - Tajnica, tym bardziej że do  
nieładowna taka była, t.j. Tajniog.

9. Rzepniki /własnonazwa: Repniki albo Repiki, ta druga starsza/. Kolejny przykład analfabetyzmu twórców nazw oficjalnych. Rzepniki nie mają nic wspólnego z ~~rzepą~~, tylko z repikiem, gatunkiem popularnej trawy żakowej /repik po białorusku/. Repiki czyli niegdyśniejszy obszar z dominacją tego gatunku na łąkach żakach. Proponowana poprawka: Repniki, Repiki.

10. Czeszy Orlańskie, Czeszy Zabłotne /we własnonazwach zamiast "czeszy" jest "czachi", "czachie"/. Te nazwy nie mają nic wspólnego z Czechami czy też z jakimiś resztkami osadnictwa czeskiego ... Kolejne nieporozumienie, wynikłe z niezrozumienia białoruszczyzny. "Czachi" to stara forma, dzisiaj zapomniana, archaiczna, z pomocą której oznaczano jałowość, chorowitość, marny urodzaj etc. Ta starośłowiańska forma otrzymała swój rozwój na obszarze jęz. rosyjskiego jedynie. Proponowana poprawka: Czachy Orlańskie, Czachy Zabłotne.

11. Szuszcza /własnonazwa: Suszcza/. Oczywiście przeinaczenie formy "suszcza", która w starobiałoruskim znaczyła: suche miejsce, suche przejście, suchy brzeg.

12. Białki /własnonazwa: Biełki/. Oficjalna nazwa wskazuje na staropolskie określenie młódki lub młodej kobiety. W tym wypadku - nie bardziej wyjątkowej - forma "biełaja" w starobiałoruszczyźnie służyła za oznaczenie czegoś czystego, przezroczystego /np. rzeka Biełaja, w spolszczeniu Biała, albo Białka w Białymstoku/. Biały Potok to tyle, co czysty, przezroczysty. Więc pochodzenie Biełok należy wiązać z ich położeniem nad jakimś, byc może już dawno nie istniejącym potokiem właśnie "biełym". Konieczność powrót do nazwy Biełki.

Wielkim problemem nazewnictwa jest polszczenie białoruskiego dźwięku "h" na "g". O tyle problemem, że w wymowie polskiej nie ma obecnie różnicy między "h" i "gh". Jedynie w zapisie. Np. Grabowiec - zamiast -Grubowiec, Góry - zamiast -Gury /błąd z tym "g", bo to nie ma nic wspólnego z pojęciem góry/, etc. Jak Guszczeżewina, zamiast: Husszczeżewina /o! - guszcze!.

13. Trześcianka /własnonazwa: Tryścianka/. Zupełna zmiana znaczeniowa w wyniku takiego spolszczenia, ponieważ forma "tryścianka" dotyczy pewnego gatunku traw żakowych, pleniących się głównie w podmokłych miejscach. Co natomiast może oznaczać "trześcianka", trudno wywnioskować... Od trzeszczenia? Postulujemy wprowadzenie nazwy autochtonicznej - Tryścianka.

Powyższe przykłady, niezmiernie drastycznie zaświadcza o tym, iż w Białostockiem konieczne jest przeprowadzenie generalnych porządków w tym zakresie. Przeciucie owaj "radosnej twórczości" urzędników nie mających pojęcia o delikatności materii, jakiej dotyczą swa działalnością. Na mapach sprzed 1939 r. były jeszcze "Łub" zamiast dzisiejszego "Ług" itd.

Pieralik był opracowany 5 kana 1965 h. Ikalichności ūnik-nieñnia reda' karam niewiadomyja. Zwiartaje ūvahu, što jon dala-ka niapoñny.

Szanowna Redakcjo,  
w związku z opublikowaniem w Waszym poczytnym tygodniku nr 4 z 26 stycznia br. artykułu "Kultura mniejszości" autorstwa Andrzeja Wróblewskiego pragnę wyrazić swoje rozczarowanie i niezadowolenie z powodu, iż nie znalazło się w nim nic na temat tego, co też Prezydium Narodowej Rady Kultury urządziło na swoim posiedze-  
niu.

Fakt zbycia sprawy zdawkowym artykułkiem nasuwa przywzroszenie, iż wyniki narady nie były budujące. Nie opublikowano zresztą, jak do tej pory, na ten temat ~~szkła~~ nic i nigdzie.

Sprawa jest owiana tajemnicą. Trudno przecież było liczyć na jakieś konkrety, skoro szef BRK, szanowany powszechnie i wielce wpływowy promowiec prof. Bogdan Suchodolski jest ścianą, iż w Polsce, cytując: "nie ma już obywateli państwa nie należących do jego narodu. Państwo polskie jest tylko Polaków państwem." /"Polityka" nr 36 z 8 września 1984 r./.

Przy okazji niejako chciałbym sprostować kilka informacji dotyczących Białorusinów. Zastanawiające, że w tak króciutkim tekście znalazł się cały szereg bzdur i niedoręczności.

A więc: nie ma dzisiaj w Polsce ani jednej szkoły z białoruskim językiem wykładowym, owszem były, ale wszystkie stopniowo /decyzją władz oświatowych/ zostały zamienione na "lepsze" - polskie. Nie są też białoruskich liceów. Licea w Bielsku Podlaskim /a nie w Białej Podlaskiej, jak to podaje red. Wróblewski/ i w Hajnówce, są liceami polskimi. Różnią się one od pozostałych jedynie tym, iż pozostawiono /nawzajem/ w nich jeszcze język białoruski jako jeden z przedmiotów.

Białorusini, owszem, "uczestniczą w życiu politycznym, kulturalnym i społecznym", ale wyłącznie w charakterze Polaków. Po raz pierwszy w historii PRL odważyli się zgłosić /ośmieleni kolejną "odnową"/ kandydatury do Sejmu, za pośrednictwem zresztą oficjalnej organizacji t.j. Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w ubiegłorocznych wyborach. Komwent białostocki kandydatury hurtem odrzucił w przedbiegach i nie pomógł odwołań do centrali, mimo, iż byli to kandydaci najlojalniejsi z lojalnych i do tego - bez wyjątków - stuprocentowi komuniści. Miał jednak jeden feler, a mianowicie: zamarzyła im się reprezentowanie białoruskiej mniejszości narodowej na forum ogólnym. Tego było już za wiele. Zapomnieli o "dobroci prostaczkowie, gdzie ich miejsce "w strukturze państwowości Polski".

Dzięki wyższości demagogii specjalistycznej nad taką sobie swycząją, Sejm pozostał niepełnolenny. Niezdobyta twierdza "etnicznie jednorodnych". Chwała na tym to!

W pruskim np. parlamencie, o dziwo, posiadawcy polscy nie tylko byli, ale gadali sobie, co im nie było podobno. Mało tego, wystąpienia swymowych nie wolno było cenzurować i były one później w całości publikowane przez prasę państwową wychodzącą w tychże Prusach. Co za głupcy z tych Prusaków. Nasza kochana polska władza ludowa, trzeba przyznać, jest znacznie bardziej przesorna i na tego rodzaju numery nigdy nie pozwoli. Co to jednak znaczy wyższość ustroju! Poza tym, w Prusach była ta okropna germanizacja, a tu wprost przeciwnie "proces integracji", "który /jakie to krzepiące/ dokonuje się niepostrzeżenie, lecz stale".

Reforma szkolnictwa w połowie lat siedemdziesiątych nie tyle "wprowadziła sporo zamieszania", co po prostu, posłużyła polskiej administracji oświatowej za doskonały pretekst do drastycznego zredukowania lekcji języka białoruskiego, w polskich szkołach oczywiście. Innych, już wtedy nie było.

Co do białoruskich wydawnictw natomiast, to sprawa nie polega na tym, iż są za małe dotacje. Istotnie, są one nie tyle za małe, co śmieszne. Ale problem nie leży w dotacjach, ani też w ich wysokości, tylko w obowiązujących zakazach. W żadnym, jako tako cywilizowanym państwie /dzisiaj jak i w przeszłości/, nie istnieją i nie istniały tak drastyczne - choć nie pisane - zakazy. Nawet w osławionych Prusach, czy też carskiej Rosji. Nie da się nawet porównywać, ponieważ wszelkie porównania wypadają zdecydowanie na naszą niekorzyść.

Naszym nieomiennej życzeniem w tym względzie jest, aby kochana polska władza ludowa, zamiast "dotacji", pozwoliła wreszcie wydawać książki za nasze społecznie usiłowane pieniądze. Bez omijania censury rzecz jasna.

W swoim czasie, a konkretnie w czerwcu 1983 r., znany pisarz



białoruski Sekret Janowicz swrucił się do ministra Kultury i Sztuki prof. Żygulskiego w sprawie założenia prywatnego białoruskiego wydawnictwa. Po przeszło trzech miesiącach dyrektor Departamentu Książki, niejaki mgr Maksymilian Celeda, udzielił żaskawej odpowiedzi, iż nie widzi takowej potrzeby, bowiem MSW doskonale zaspakaja wszelkie w tym zakresie potrzeby i wogóle wszystko jest cacy.

Nie chodzi zresztą tylko o potrzeby wydawnicze, jest to jedna z wielu kwestii. Chodzi generalnie o stosunek państwa polskiego do białoruskiej mniejszości narodowej. Pozbawieni jesteśmy bowiem elementarnych praw kulturalnych, gospodarczych i społecznych. Odmawia się nam prawa do własnych stowarzyszeń i organizacji o charakterze tak kulturalnym jak i społecznym. Kilkakrotnie czynione próby w celu zarejestrowania takowych, w ostatnich latach, potraktowano odmownie, a inicjatorów szykanowano.

Fakty w sposób dobitny świadczą o tym, iż celom generalnym polityki polskiego państwa w stosunku do białoruskiej mniejszości narodowej, jest stopniowa i systematyczna jej polonizacja. Jako mniejszość jesteśmy przeznaczeni do likwidacji w ramach odlejalnej zresztą doktryny o tzw. etnicznej jednorodności (krajowej) Polski. Wieloletnia już praktyka dowodzi, iż państwowy neojonizm jest najtrwałszym i najbardziej konsekwentnie realizowanym programem. Właśnie programem, a nie jedynie pomocniczym chwyttem propagandowym lub post endecką ciekawką, tylko.

W kraju, w którym każdy obywatel z założenia jest Polakiem, każdy wobec tego nie-Polak, jest siłą faktów wypychany na margines.

Co tu dużo mówić: jest n i e l e g a l n y !

8.II.1986

Arsien Hurynovič z Biełastockaha Kraju

Pismo u redakcyju tyżniowika "Przegled Tygodniowy" u swiazi z publikacyjaj "Kultura mniejszości".

Sekret Janovič,  
15-097 Biełastok,  
vul. Składoŭskaj Mur 6, kvat. 12

12-02-1986

Adresu Kultury  
Centralnaha Kamiteta KPS  
u B. i n s k u.

Piśa da Vas biełaruski piśmieśnik Sekret Janovič, dziejač Sąjuzu Polskich Piśmieśników /PSP/. Miedaŭna daviadaŭsia ja, što u BSSR adbyvajucca niešta nakštat aŭna kampanii naproć mianie /naprykład - telepradaŭa Alceia Baŭko "Apostafa biaz masak...", artykuly taŭ-ŭ Baŭko ŭ "Źviadzie" ad 6.VI.198, b. 1 ŭ "Polymn" No 77. Pierš za ŭsio aŭaŭamlaje mianie - adko! stolki zkoje voli i za što? i kamu heto ŭ Vas spatrebiŭsia, ta skazaŭ, naznačyŭ mianie ŭ varahi cacyjalizmu. Cyja tut karyŭ ad taŭo?

Ja-ŭ nie byŭ členam taŭe "Solidarnaści", a jašče j niamala daŭtaŭsia mie ad taŭe /spraboŭvaŭ havyrŭc preŭču ŭ vočy, vuna i ŭ taŭyŭnia druk/. Hetak-ŭa vanurŭa miam, čemuŭci raspaŭsiu-ŭžany u Vas, jaŭ i toje, što moj syn niby byŭ u "Solidarnaści", /vypadkova zatrymana jako ŭ čas milicejskaj akcyi na vulicach; kamendatura paprasila ŭ mianie prabačennia/. Centralny Kamitet Polskaŭ Abjadnanaŭ Rabočaŭ Partyi zaprašaŭe mianie na narady, pryŭsiečanyja problemam literaturnaha aŭiaroŭdžia. Z jabonaŭ-ŭa rekamendacyi ja - katory ŭžo hoŭ! - stypendjent ministra Kultury PNR, /uŭanavany adznakaju Zaŭžužanaha Dziejača Kultury/. Fra ma-ju tvorčaŭc piśuc u "Trybunie Ludu", orbanie Cŭ PAMP, /piśuc - i za miažoju, pieravaŭna, jak chočuŭ; ichnaja sprava/. Zjaŭlajuŭsia

gdym z blenau-zasnavalnikaŭ adrodžanata ŭ vajennaje stanovišča u nas novaha Sajuza Polskich Piśmiennikaŭ. Siolota adznačomac maŭe piaci dziesiaci hodździe dy tryeci hodździe pracy - - -

Čamu heta ja paviniem stolki voš chvalisca, jak byccam toj, čhto pazbaŭleny hodnaści? Učyniena mie situacyja nieviasiołaha žartu "dakažy, što ty nie viarbiuŭ".

Kryūdna na duży.

Talš Alesia Bažko nakont maŭe asoby ja nadumaŭ - pa pravis repliki - aśmiaŭc u našym druku, adnak było heta pradyktavana nia wielmi kab razumnej reakcyjaŭ hniewu. U polskich ciapiersz-nich umowach ŭjavilasja-b toja ... vadoju na duży młyn. Naraili mie tamu prosta napisac da Vas pryvatny list. Voš tak.

Z pačanaŭ da Vas

Sakrat Janovič

Kopii da viedama:

- Pasolstvu SSSR u Varšavie, red. "Połymia", red. "Literatury i Mastactva", vyd. Mastackaj Literatury", red. "Encyklopedyi literatury i mastactva Biełarusi", Sajuza Piśmiennikaŭ Biełarusi.

Tryncyp dobraachvotnaści ŭ školnym navučanni biełaruskaje movy i jellonaje dziejannie.

Dokład Jurki Turonka pračytany na popularna-navukovej sesii arhanizavanej i sakavika 1986 h. u Biełastoku z nahody XXX-hodździa BKKF

Hetaŭe pytańnie razkładałasia ŭ majej brašury azahaloŭlenaj "Biełaruskaje školnictva na Biełastočdynie ŭ paślavajenny pery-jad" vydanyj u Biełastoku ŭ 1976 h. Tam-ža pradstaviłom dakumantacyja, što zvalniaje mianie ad nieabchodnaści padrabiaznaha joŭe pradstaviłom ŭ ačynia ŭnim vystupleńni. Karotki čas, jak i mie-dowy na vystupleńnie, chaču skrystać dzieła analizu, jak pastanovy ministarstva ačviety i vychavańnie dziejnuŭali i dziejnuŭali na prahs navučannia biełaruskaje movy ŭ pačatkowych školach Biełastočdyni ad času joŭe adnauleńnia ŭ 1949 h.

Polityčnyj padstavaj adnauleńnia biełaruskaha školnictva była pastanova sakratarjatu UK PAKP ad 28.VI.1949 h., jakaja zychodzi-ŭc z pravilnaj traktovki značennia rodnaje movy, abaviazala mini-sterstva ačviety zabiešpiečyć navučannie biełaruskich dzieciŭ na Biełastočdynie ŭ školach ŭ biełaruskaj movej navučannia.

Vykonyvaŭšy hetuju pastanovu partyi 8.VIII.1949 h. tohačasny minister ačviety, Henryk Jabłoŭski wydaŭ biełastockamu kurataru ačviety zaŭhał. Zhodra z hetymi pastanovami partyjnyja arhany i lokalnaia administracyja biełastockaha vajavodstva dy tohačas-nyj biełakaha, biełastockaha i sakolekaha pavietau razharuŭli spochižnaju akcyju adnauleńnia dziejnaści biełaruskich skolau.

Adnak ačyociavič hetaje zadannie było wielmi siažka. Pierš za-ŭcio nia było padručnikaŭ. Nia było takam daostatkovaje kolkaści naŭčalnikaŭ, padrychtavanyh da viedziennia zaniatkaŭ pa-biełaruskam. Urešcio, u smohich školnych rajonach naučalniaja struk-tura nasielnictva vyklykaj raznyja sumieńni. Jak praviła, biełaruskim ličyłasia nasielnictva pravasławnaŭe, adnak i hetaki tryncyp nia byŭ adnaznačny, pakolki ŭ zachodniaj častcy Biełščyny byli vloski, jakich pravasławnych ŭcharyŭ siažka tžo ačyć jak Biełarusau tam, što zdaŭna jcy kurystalisia polskaj movej, navat u svajich siamjach. Inšyja pračety byli na Sakolščynie ci ŭ biełastockim paviećie, u čysta katalickich abo miašanych pravasław-na-katalickich asiarodždziach. Ichnaje nasielnictva, jak praviła, bavaryja pa-biełaruskam, adnak jaboneja katalickaja častka ličyła-sia Palakami, u suviasi z čym nia było pravayh padstavau arha-nizavać katalickim dzieciom biełaruskaju školu. Aprača toho, u